Nr. 150. Lwów. — Niedziela dnia 4. lipca. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -- zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 3 po św. Józefa Kal.
Jutro: Filomeny.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 12·0 Długość dn. g. 16 m. 44
Zachód „ g. 7 m. 56·0 Ubyło „ 9 min.

O prześladowaniu Polaków w Prusiech.

(Dokończenie).

Ten ostatni argument uzbrojony całą powagą uczonych niemieckich, a do tego w groźniejszych jeszcze barwach przedstawiony za pomocą pism półoficjalnych, przesadzających mocno i sam fakt i jego skutki, wywołał w opinji publicznej efekt pożądany. Już nietylko o utrudnienie na przyszłość napływu polskiego i cofnięcie po za granice kraju bezwzględne wszystkich w Prusach zamieszkających Polaków chodziło, ale o założenie na samem pograniczu warowni żywych w postaci kolonij niemieckich, któreby funduszami rządowemi urządzone, ułatwiały tam napływ Niemców. — Wszystkie plany Hartmanna wobec przedstawienia grożącego państwu od Polaków niebezpieczeństwa wydały się wnet dozwolonemi. Nie omieszkano też przemawiać w rozmaity sposób dla obudzenia tego ruchu według tego, do kogo się kierowano. Dawno już istniejący ruch antisemicki domagał się powstrzymania nieustającej inwazji polskich i rosyjskich żydów z Galicji, Polski i Litwy. Być może, iż i rządowi pruskiemu niemniej o to, jak o wydalanie rodowitych Polaków chodziło. Ale wielka część osiadłych w Berlinie i po innych miastach żydów przyjęła już dawniej była, przezornością wiedziona, indygienat pruski lub innego państwa niemieckiego, byli wreszcie i tacy, co jeszcze w ostatniej chwili się o to postarali. Tylko część ich więc uległa banicji, a pomiędzy tymi byli i tacy, co wcale w domu po polsku nie mówili i patrjotyzm swój arcypruski napróżno starali się publicznie manifestować. Jakikolwiek był procent wydalonych żydów, niknie on w porównaniu do wydalonych z Prus chrześcjańskich rodzin robotniczych, rzemieślniczych i kupieckich. — Niemniej jednak sam fakt, że i pierwszych wydalono, upoważniał niektóre organa do twierdzenia, że cel sam wydalań głównie przeciwko żydom wymierzony. — Tak np. to twierdził generalny konsul niemiecki w Warszawie wobec pytających się go Polaków o istotną przyczynę tych banicyj.

W jakikolwiek sposób starał się rząd upozorować słuszność swoich rozporządzeń (banicji) i projektów do praw (kolonizacji itd.), faktem jest, że wobec historji niczem się one usprawiedliwić nie dadzą. Protest większości parlamentu, w samym początku wydalań, dał na to dostarczające dowody. Być może, iż ten protest w rezultacie przyspieszył tylko tempo przedstawienia nowych projektów do praw antipolskich w Izbach pruskich, które je większością głosów przyjmowały. — Niemniej jednak pewna iż i w pruskiem społeczeństwie odzywały się głosy o ich szkodliwości ze stanowiska tak etycznego, jak ekonomicznego, międzynarodowego i prawno-państwowego. Byli tacy, co dobrze przeczuwali, że, co się dziś z Polakami dzieje, których jako wrogów państwa najniebezpieczniejszych przedstawiono, dziać się może jutro i z innemi stronnictwami, które każdorazowy rząd za „Reichsfeindów“ zechce uznać. Byli i tacy, co głośno w Izbie oświadczyli, że, jak wydalanie okryje tylko sromotą wobec świata cywilizowanego Prusy, tak i kolonizacyjne projekta tylko fiaskiem się zakończą dla rządu samego, że rozszerzą zarazę socjalizmu w okolice dotąd od niej dzięki Bogu ochronione, że oburzą w nich nietylko klasy wyższe, których wpływ na lud polski rząd chciałby wykorzenić, ale i sam lud, który rząd niby proteguje, a przeciwko któremu jednak one głównie są skierowene.

Ale nietylko wyższego rzędu — moralne i niższego — ekonomiczne względy powinny były rząd pruski powstrzymać od tych eksperymentów banicyjnych i kolonizacyjnych. — Sam pogląd na historję Niemiec, a zwłaszcza pruskiej monarchji, powinien był go pouczyć, że ostatecznie nie na swoję korzyść, idąc w tym kierunku, pracuje.

Czyż w Niemczech nie zawsze ten szczep przewodził, ta dynastja dzierżyła najwyższą władzę, do których należały i ludy innoplemienne? Czy weźmiemy frankońskich Karolingów, czy saskich Ottonów, czy cesarzów z austrjackich rodzin panujących, czy wreszcie obecnie pruską dynastję, wszystkie te rody siłę swoję czerpały z tego, że bezpośrednio od nich zależały szczepy nietylko niemieckie, ale i obcoplemienne, które się z tamtemi mięszając, wytwarzały nową, zdrowszą rasę. Czyż całe Prusy, z wyjątkiem chyba później zaanektowanych zachodnich prowincyj, nie powstały ze skrzyżowania niemieckiego szczepu ze słowiańskiemi? i czy to właśnie najwięcej nie przyczyniło się do ich przewagi w Niewczech? Wiadomo, że do Prus książęcych pod koniec średnich wieków ciągła była imigracja Mazurów, które puszcze pruskie wyrudowali i zaludniali. Wiadomo, że w przeszłym wieku nie ustawały przecież nietylko werbowania Polaków do wojska pruskiego z granic rzeczypospolitej, ale nawet dziewczyny polskie z pierzynami gwałtem do Brandenburgji z rozkazu wyższego zabierano w celach, które za zbawienne do poprawienia rasy uznano.

Innymi więc zupełnie temu lat sto poglądami kierowały się dawne rządy pruskie, jak obecny, który powziął odład brać od swoich urzędników na piśmie zobowiązanie nieżenienia się z Polkami. Jeżeli nikt nie będzie pochwalał ze stanowiska moralności doświadczeń krzyżowania ras za Frydryka Wilhelma I i Frydryka II, to zaiste mało kto się też zbuduje dopiero co wspomnianem rozporządzeniem dla urzędników w ziemiach polskich, dowodzącem tylko pewnego rodzaju bezsilności w walce ze słuszną sprawą żywotnego narodu.

Jestto złudzeniem chyba myśleć, że w interesie Niemiec, a w szczególności Prus leżeć może takie odgraniczenie szczelne od Wschodu, od polskiej słowiańszczyzny. Być może, że przykrem to i upokarzającem dla Prus, które Niemców zjednoczyły, wykluczając z nowo wybudowanego cesarstwa te części starego właśnie, na których ono najmocniej przez całe wieki się opierało, a przyłączając doń pomimo protestu Polaków Księstwo Poznańskie, widzieć, że nietylko w temże, ale i w trzech innych, starszych i par excellence pruskich prowincjach, polski żywioł dotąd istnieje jeszcze i przy całej lojalności ludu swą odrębność objawia. Ale schlebianie takie idei niemieckości działoby się tylko z krzywdą dla Prus samych, które nietylko nazwę swą tym wschodnim prowincjom ale i swoje znaczenie całe zawdzięczają, bo najlepszy materjał do wojska, które przecież ich jest siłą najgłówniejszą.

Odgraniczenie takie od Polaków, do jakiego ostatnie prawa i rozporządzenia zmierzają, muszą jednakże koniecznie oddziaływać zgubnie i na Niemcy, bo z jednej strony wywołują reakcję Polaków, a z drugiej strony, jak historja uczy, na nic się odgraniczające nie przydadzą. Chiny się murem olbrzymim przed wiekami odgraniczyły od Mongolji, skąd nieustanna immigracja pasterskich plemion niepokoiła oddanych rolnictwu i przemysłowi mieszkańców Państwa Niebieskiego. Czy to je uchroniło od następnych coraz gwałtowniejszych inwazyj tych pasterzy? Przeciwnie! dzisiaj jeszcze widzimy na czele państwa 400 miljonów dusz liczącego obcą dynastją mongolską, podczas gdy liczba tychże plemion wobec olbrzymiej ludności cesarstwa tego jest zupełnie nieznaczną. — A nawet i to nie zawadzi dodać, że według przekonania wielkiego reformatora nauk społecznych Le Play'a, tylko tym perjodycznym najściom swych sąsiadów Chiny jako państwo zawdzięczają niesłychaną swą długowieczność. Jeżeli więc najścia te przyczyniły się do utrwalenia formy państwowej, wstrzymując upadek narodu i państwa, to czyż można przypuszczać, aby założyciele nowego niemieckiego cesarstwa wierzyli w utrwalenie jego przyszłości budowaniem rodzaju muru chińskiego ku odgraniczeniu polskiego żywiołu zapomocą praw zmierzających do jego zagłady? Pracowaliby najzupełniej wbrew interesom państwa swego i tylko zaślepienie rasowe mogłoby wytłumaczyć takie postępowanie, boć każdy objektywny obserwator zresztą musi przyznać, wobec niepokojów robotniczych na całym Zachodzie i szerzącego się tam zepsucia, jak ważną dla państwa rzeczą posiadać zasób tak dobrego materjału nietylko na żołnierza, ale i na robotnika, jakim jest lud polski, wierzący, pracowity i małem się kontentujący; a jak nierozsądną jest go sobie bezużytecznem a niebezpiecznem dokuczaniem zrażać!

Zaślepienie takie, tylko rasowe, możnaby przypuścić u wielu, ale nie u kierującego losami cesarstwa niemieckiego. Nie raz on czynom swoim niektórym dał piętno roznamiętnienia, „ab irato“, ale zwykle tylko wtedy, gdy mógł sobie to bez szkody pozwolić. Jest to sztuką rządzących roznamiętniać masy, rzucając im na pastwę jakąś osobę lub kwestję, aby zwróciwszy uwagę w inną stronę, tem swobodniej przygotowywać i przeprowadzać plany inne, najmniej spodziewane. Być może, że i w tym wypadku cała szarża praw antipolskich na to tylko urządzoną była, by inne tajone zakryć cele; a dla tego tylko właśnie nas wybrał za kozłów ofiarnych, że mu do tego byliśmy w tej chwili najdogodniejszymi, a do czego innego niedogodnymi.

Korespondencje.

Wiedeń 1 lipca.

(X.) W sprawie naftowej przybywa nader zajmujący i ważny dokument. Odbyło się jeneralne zgromadzenie towarzystwa akcyjnego rafinerji nafty w Fiume, a więc jednej z tych, które na podstawie przemytnictwa ogromne zyski ciągną.

W sprawozdaniu rocznem powiada rada nadzorcza:

„Doświadczenia z importowanym *olejem rosyjskim* wypadły zadowalniająco. *Gdy zaś z jednej strony z miejsca jedynie rozstrzygającego (ze strony rządu) wydano interpretację, że olej rosyjski w skutek jego jakości, w skutek potrzeby destylacji i rafinowania (!) podpada pod cło przywozowe na surowe oleje oznaczone; gdy z drugiej strony ciągły przywóz wspomnianego towaru tak przez austrjackie, jak i przez węgierskie stacje graniczne* i dla nas stworzył potrzebę przerabiania tej jakości towaru, który tym sposobem na targi przychodzi; dla tego przyjęliśmy na bieżącą kampanję większe oferty. Dotąd w bieżącym roku wyrobiliśmy 15.440 centnarów metr. rosyjskiego oleju“.

Wynika z tego oznajmienia, że rząd węgierski stanowczo rafinerją zapewnił, że nic się nie zmieni i ona na tem polega w swoich zarządzeniach. Jestto wymowne, więc nie chcę już robić komentarzy, dodam tylko, że wasze uwagi, pisane pod znakiem (!), nieco optymistyczne miały zakończenie, jeżeli imputowały rządowi austrjackiemu, że obecnie postawi się w sprawie naftowej na należytem stanowisku. Sądzą tu powszechnie, że sprawa jest przesądzona i przegrana, chyba, że... lecz zdaje się, że w tej sprawie już wszystko, co można i trzeba było powiedzieć, było już w *Przeglądzie* powiedziane, teraz trzeba czekać — niecierpliwie. Czekanie będzie dosyć długiem. Pan Tisza był tu, porozumiał się co do przyszłego kierunku rokowań — lecz kierunek ten pozostanie tajemnicą na teraz. Nowy minister handlu dopiero po objęciu urzędowania wdroży oficjalnie te rokowania za pomocą noty odpowiedniej. Będzie się odbywać najpierw korespondencja formalna, a właściwe rokowania rozpoczną się nie pierwej, lecz jak to już doniosłem w połowie sierpnia.

W drugiej połowie lipca nastąpi zjazd dwóch cesarzów w Gastein, a jakiś czas równocześnie z cesarzem niemieckim będzie tam bawił i ks. Bismark. Pewnym jest zjazd jego z p. Giersem, więc oczywista i z hr. Kalnokym — a niewątpliwie zamiast trzech monarchów, trzej ministrowie spraw zagranicznych się zjadą.

Pester Lloyd nawiązuje do tych zjazdów uwagi *pokojowe*; pisze on: „Nie można wcale utrzymywać, że z ułożeniem spraw bułgarskich— które wcale nie jest ukończonem — ze zlokalizowaniem i prędkiem zakończeniem wojny bułgarsko-serbskiej i z rozbrojeniem Grecji nastały na półwyspie bałkańskim idyliczne stosunki. — Zanadto tam zahaczają o siebie rozmaite rasy, a z niemi rozmaite interesa. Za mało tam jeszcze są umocnione państwa i władze państwowe. — Zwolna krystalizują się stałe stosunki, lecz wiele rzeczy pozostaje jeszcze w stanie płynnym. Zawsze jeszcze mogą skromni ludzie, którzy na codzień zadawalniają się tem, że stoją na czele band zbójeckich, improwizować ruch w wielkiej części europejskiego wschodu. Lecz właśnie wobec takiego stanu rzeczy tem więcej uspakającem jest utrzymanie skutecznej dotąd działalności politycznego systemu, który między innemi znajduje swój widoczny wyraz w coletnich spotkaniach monarchów i mężów stanu.“ To pewna, że lata nie zakłóci żadna konflagracja europejska, zewnętrzna, ale w tej pauzie będą dojrzewały konflagracje i zewnętrzne i wewnętrzne austrjackie. — Nikt nie wątpi, że ostatnia sesja Izby będzie miała następstwa, że różne nastaną zmiany, jakikolwiek obrót weźmie jesienna kampanja parlamentarna.

Galanterja XIX. stulecia.

Próbkę szczytnej galanterji XIX. stulecia przyniosła nam *Nowa Reforma*. Ale nim ją opiszemy, musimy dać kilka słów wstępu.

Przypominają może sobie nasi czytelnicy, że kiedy Koło polskie, widząc, że przechylając się na stronę wniosku Suessa, może doprowadzić do upadku gabinet i systemat, a zbudować drogę do powrotu centralistów do steru, odstąpiło od tego wniosku i cofnęło swoją zbyt pospiesznie powziętą uchwałę, natenczas *Nowa Reforma* i pokrewne jej duchem pisma poczęły sobie żartować z Koła na temat, że dla jakichś tam „politycznych“ celów poświęciło ekonomiczny interes kraju. I na ten temat żartowano dość długo, mówiono, że te polityczne obawy, które Koło wówczas żywiło, to są strachy na lachy, coś w rodzaju cieniów chińskich, malowanych dla przestraszenia umysłów płytkich i dusz płaskich; żartowano nawet wówczas, gdy rząd przez usta p. Dunajewskiego złożył kategoryczne oświadczenie w komisji cłowej, iż jeżeli wniosek Suessa przyjęty zostanie, natenczas wypadnie mu uciec się do konsekwencyj konstytucyjnych. Słowem traktowano tak *en bagatelle* polityczne stanowisko Koła w Wiedniu i polityczne aspiracje naszego kraju, a wynoszono tak pod niebiosa wszystkie sprawy ekonomiczne, nadewszystko zaś naftę, że któryś z korespondentów do dzienników warszawskich nie zbyt biegły w sprawach tego rodzaju, wysnuł stąd wniosek, że opinja publiczna w kraju domaga się od Koła, aby przestało się „bawić“ w politykę, bo to funta kłaków nie warto, a zajęło się ekonomicznem odrodzeniem Galicji. Jak to on rozumiał i jak w jego umyśle przedstawiało się to odradzanie Galicji bez zdobycia wprzódy silnego politycznego stanowiska w Wiedniu, w parlamencie, wobec rządu i wobec sfer najwyższych, decydujących we wszystkich sprawach naszego życia państwowego; tego oczywiście prawdopodobnie nigdy nie dójdziemy, choćby dla tego, że właściwie niewarto dochodzić tego co piszą najcześciej studenci. Ale zapisać warto, że inny znów korespondent, również zielonej barwy, doniósł któremuś z małych pism warszawskich, że w Kole polskiem przygotowuje się wielka reorganizacja i że ci, którzy dotąd byli za pracą przedewszystkiem polityczną, pójdą na szary koniec, a kierunek Koła dostanie się w ręce tych, którzy znają się fachowo na nafcie, zbożu, bydle, towarach bawełnianych i zapewne także norymberskich.

Tego już było za wiele nawet *Nowej Reformie*. Zrozumiała ona, że gdy upuścimy z oka mozolnie budowaną od tylu lat polityczną naszę powagę w Monarchji, to oczywiście na polu ekonomicznem nic a nic zdziałać nie zdołamy. Silni bowiem jesteśmy dopóty tylko, dopóki Wiedeń nie śmie gospodarzyć u nas, dopóki więc polityczną możemy wobec niego zachować niezależność, dopóki słowem sfery najwyższe widzą w nas czynnik pracujący nad dobrem całej Monarchji, a nie garstkę obdłużonych hołyszów, pragnących pożywić się kosztem tej Monarchji.

Zrozumiała to *Nowa Reforma* i wystąpiła przeciw tej myśli, zapominając zupełnie, że to ona właśnie dała wraz z innemi pokrewnemi pismami pochop do jej powstania. Owszem była na tyle uprzejmą, że wnet na obóz konserwatywny zwaliła winę spłodzenia takiej dziwolążnej dążności.

I oto co między innemi napisała, a co jako próbkę galanterji przytoczyć warto:

„Od dawna zaś było tak i jest tak do dzisiaj, że tem właśnie stronnictwem, które prowadzi kraj na drogę bezwzględnej uległości, jest stronnictwo co do wszelkich swych dążeń reakcyjne, tem zaś, które pragnie zajęcia powyżej skreślonego samodzielnego stanowiska, stronnictwo postępowe — że dalej ci sami, co politykę bezwzględnej uległości zalecają Galicji jako jedynie zbawczą, w sprawach całość narodu obejmujących zajmują stanowisko małodusznej abdykacji, gdy stronnictwo postępowe trwa wiernie przy dawnych narodowych ideałach i potępia ową abdykację. Tak więc dzielą się nasze stronnictwa zupełnie naturalnie na *patrjotyczno-postępowe stronnictwo z jednej, a partję abdykacji i pseudokonserwatyzmu z drugiej strony*. Tak było od początków życia konstytucyjnego w naszym kraju — i tak też jest dzisiaj“.

Więc patrjotyzm jest tylko po stronie jednej! Proszę! A abdykacja po drugiej! I z czegoż to abdykowało stronnictwo konserwatywne? Wszak przed paru dniami ciskano w nie kamienie za to, że dla nafty nie chciało abdykować ze zdobytych politycznych korzyści. A jakież to są te dawne narodowe ideały, przy których stoi wiernie stronnictwo postępowe? Czy może bezwyznaniowość na polu religijnem, wytępienie szlachty na polu społecznem, rozbicie rodziny i zaprowadzenie wolnej miłości na polu familijnem, a donkiszonada, frazes, blaga i w końcu lizanie łap na polu politycznem?

Nie, stronnictwo postępowe nie mówi prawdy, gdy mówi, że stoi przy ideałach narodowych, bo żadnego z polskich ideałów nie mieści w sobie doktryna postępu. Żadnego zgoła — i dlatego to tak się przechylają do kosmopolityzmu nasi postępowcy, a jeżeli od czasu do czasu sprzedają towar patrjotyczny, to dlatego, że wiedzą, iż on ma zawsze zbyt szeroki.

Co się zaś tyczy tego, że stronnictwo konserwatywne „prowadzi kraj na drogę bezwzględnej uległości“, to radzilibyśmy *N. Reformie*, aby raczyła posłuchać co szepcą mury w ministerstwach w Wiedniu. Dowiedziałaby się tam, że one nieraz zaciskały pięście ze złości, iż nie mogą przełamać oporu konserwatystów, a znowu nigdy sobie nic nie robiły z słomianych ogni, wzniecanych przez postępowy obóz. Na ten temat opowie historja naszym wnukom wiele ciekawych szczegółów, nawet z dziejów ostatniej parlamentarnej sesji.

Wyjazd pretendentów.

Paryż w czerwcu.

Widziałem ich z kolei wszystkich trzech, książęcych wygnańców, patrzyłem na wszystkie trzy wyjazdy — dzięki wspólnictwu przyjaznego rozkładu dróg żelaznych. Byłem na banhofie kolei Północnej onegdaj o wpoł do siódmej; byłem tego samego dnia na banhofie kolei Lugduńskiej o wpół do dziesiątej: jestem dziś od rana w Eu.

Książę Hieronim wyjechał jak stary blasé, który widział rozmaite koleje w swojem życiu i rozmaite jeszcze widzieć obiecuje sobie, wsiadł do wagonu ruszając ramionami, z ironicznym uśmiechem na ustach, z rękami w kieszeniach i z cygaretką w ustach.

Książę Ludwik wyjechał jak młokos, który nie miał czasu jeszcze nauczyć się swojego rzemiosła, więcej zdenerwowany niż wzruszony, probujący zakładać ręce na piersiach po napoleońsku, ale bez należytego efektu, szukający w ogóle pozy i nie znajdujący jej. Oto drobny szczegół:

Gdy dwukonne *coupé* książęce zajechało przed banhof, otoczył je tłum tak wielki i natarczywy — na wpół przyjazny, na wpół nie — że konie spięły się, furman musiał zeskoczyć z kozła i jedna z latarni powozu została nawet strzaskaną. Uzbroiwszy się przezornie w perspektywę, zajrzałem w tej chwili do wnętrza powozu, młody książę był blady jak trup. Dał się wynieść, po chwili, raczej niż wysiadł i zawisł na ramionach dwóch towarzyszy, z których jednego poznałem z niemałem zdziwieniem: byli to p. Hyrvoix, były szef przybocznej policji ces. Napoleona III., o którym wspomniałem już w poprzednim liście i urzędnik jednego z wielkich klubów paryskich.

Hrabia Paryża wyjechał jak król. Nie jestem — czytelnicy wiedzą o tem — skłonny do entuzjazmu w tym kierunku. Nie mogę powiedzieć, abym był rozentuzjazmowany nawet teraz. Nawet dziś nie zdołał Filip Orleański pozbyć się tradycyjnych właściwości swego temperamentu. Rycerskim, heroicznym, porywającym być nie potrafił, ale potrafił zachować spokój, zimną krew, miarę i godność należytą, resztę zaś zrobiła siła faktów i jedno z drugiem złożyło się na manifestację, o której historja nie zapomni, a którą wspominać będzie z uszanowaniem.

Przybyłem do Eu nad ranem nocnym pociągiem, do którego wypadło zaprządz dwie lokomotywy. O znalezieniu mieszkania nie mogło być mowy, ale miałem zapewniony u jednego z przyjaciół kącik do przebrania się; więcej zaś nie potrzebowałem. Miałem też zapewnioną możność przyłączenia się do jednej z licznych deputacyj, które od godziny 9tej począwszy, następowały sobie na pięty w podwojach zamku.

Przyjęcie to ranne odbywało się w majestatycznej sali Guise'ów o rzeźbionym stropie, o ścianach portretami zawieszonych. Hr. Paryża posiada na równi z księciem de Nemours, ojcem księżny Czartoryskiej, przyrodzony i praktyką wyrobiony dar zapamiętywania twarzy i nazwisk. Nie było między nymi towarzyszami takiego, któregoby nie nazwał po imieniu, dodając kilka słów uprzejmych. Do mnie, wyciągając rękę — rzekł:

— Rad jestem, że pana tu widzę, choć mi żal, że cudzoziemiec patrzy na tak smutną scenę.

Zdawało mi się od razu, patrząc na księcia, że go widzę przemienionym, więcej rzeźkim, więcej stanowczym w słowach i ruchach. Wychodząc, zakomunikowałem moje wrażenie znajomemu z otoczenia książęcego.

— *Parbleu!* — odrzekł mi. — *La persécution porte ses fruits.* Zobaczysz pan manifest jutro.

Zapytałem, czy nie mógłbym mieć tekstu tej odezwy, o której już słyszałem. Spotkałem się z odmowną odpowiedzią. Nikt nie przeczyta jej przed jutrem. Redaktorzy kilku monarchicznych dzienników, którym udzieloną została (*Figaro, Gaulois, Soleil, Moniteur universel*) — przyrzekli uroczyście tajemnicę.

— Ale szepnął mi do ucha, mój znajomy — będziesz pan zadowolniony.

Defilada deputacyj przeciągnęła się do 11. W tej chwili wzdłuż zamkowego tarasu, przed zamkniętemi kratami, natłoczyło się z jakie 4—500 osób wszelkiej kategorji, przybyszów z Paryża i okolicznych obywateli, mieszczan, chłopów i marynarzy. Naraz nadszedł rozkaz otworzenia krat. Cały ten tłum wtłoczył się na taras i jednocześnie, na peronie przed zamkiem ukazał się wygnaniec w otoczeniu całej swej rodziny. On sam z odkrytą głową na przodzie, mając obok siebie żonę w podróżnym stroju i syna (księcia Orleańskiego). Z tyłu ustawili się książęta de Chartres, d'Aumale (oparty na lasce i znękany widocznie) itd. Wszystkie głowy obnażyły się, damy zamknęły parasolki i idąc za wskazówkami kilku adjutantów książęcych, ustawiono się w największym porządku po lewej stronie zamku. Wszystko w milczeniu uroczystem. Poczem ruszono od lewej strony ku prawej, defilując przed dostojną rodziną. Kto chciał przybliżał się, a książę i księżna wyciągali do wszystkich bez wyjątku ręce, powtarzając: — „merci“ i „au revoir“. Było chłopów w bluzach sporo. Tych książę wyszczególniał widocznie, przyzywając do siebie i rękę podając. Wielu całować chciało podaną sobie dłoń; ale książę wzbraniał się od tego dowodu uszanowania. — Szczęśliwym trafem dzień odjazdu zbiegł się z dniem 1 komunji w Eu; zaczem między defilującemi bieliły się niebieskiemi szarfami przepasane muśliny kilkudziesięciu dziewczynek, co przydawało malowniczości widowisku.

Trwało to z dobrą godzinę. O dwunastej siedli wygnańcy do śniadania, a o 1 nastąpiła nowa defilada deputacyj i prywatnych audjencyj udzielanych przybyszom, których pociąg ranny przywiózł jeszcze z Paryża. Nareszcie o godz. 2 siedm pałacowych powozów zajechało przed peron. Do pierwszego wsiadł hrabia Paryża z żoną, synem i księciem de Chartres. Przed zamkiem nie było już teraz nikogo prawie. Rozeszła się bowiem wieść, iż żandarmerja wraz z dwiema kompanjami piechoty, których obecność zauważono, przetną drogę z Eu do Treport. Zaczem kto żyw ruszył naprzód do portu, aby nie chybić uroczystej chwili odjazdu. Pokazało się, iż obawy te były płonnemi. Nikt bowiem nie pokusił się o zatrzymanie skromnej jednokonnej karjolki, w której w towarzystwie jednego z dziennikarzy paryskich, ruszyłem za siedmioma powozami i przybyłem do Treport.

Tu widok, jaki nas uderzył, przeszedł wszystkie moje oczekiwania. Napewno jakie dwadzieścia tysięcy ludu zgromadziło się opodal dymiącego statku, na wybrzeżu, na balkonach domów sąsiednich, na łódkach rybackich, otaczających statek i t. d. I za ukazaniem się książęcego powozu, bez mała dwadzieścia tysięcy gardzioł podniosło okrzyk potężny, piorunujący: *Vive le comte de Paris!* i *Vive le roi!*

Tak, wołano: *vive le roi!* a pod bronią opodal stojąca żandarmerja i piechota (z tornistrami na plecach, w polowym rynsztunku!) słuchały nieruchomie. Jedyna interwencja siły zbrojnej ograniczyła się do przeszkodzenia manifestacji, którą urządzili rybacy, wywieszając trójkolorowe flagi u połowy masztów (*en berne*) na znak żałoby; mimo tej interwencji, było widać tu i owdzie kilka chorągwi krepą czarną osłoniętych.

I tak długo, jak trwały przygotowania odjazdu, tak długo jak widać było statek, okrzyk tryumfalny grzmiał przeciągłem echem. Na pokładzie, hrabia Paryża i syn jego z odkrytemi głowami kłaniali się: czasem tylko, gdy wiwaty na cześć *króla* głośniej się odzywały, wyciągał rękę dla zalecenia należytego umiarkowania.

Jeżeli tego chcieli inicjatorowie proskrypcyjnej polityki, to można im powinszować. Wyjeżdżam stąd z przekonaniem, iż sprawa restauracji monarchicznej zrobiła olbrzymi krok naprzód. Od kilku też posłów, z którymi rozmawiałem, otrzymałem zapewnienie, iż na osobnem posłuchaniu, udzielonem członkom obu izb, przybyłym tutaj (w liczbie 150), hrabia Paryża wyraził się po raz pierwszy w życiu bardzo energicznie i stanowczo. *Z.*

P. S. Otrzymuję w tej chwili tekst manifestu (czy protestacji). Jest to w samej rzeczy kategoryczne objawienie kandydatury do tronu i wypowiedzenie wojny Rzeczypospolitej. Nikt tego nie mógł spodziewać się po hr. Paryża miesiąc temu!

Kurs rysunków.

Dnia 18. lipca otwarty zostanie we Lwowie w szkole przemysłu artystycznego kurs dla nauczycieli rysunków w przemysłowych szkołach uzupełniających i trwać będzie do d. 28. sierpnia.

Przedewszystkiem otrzymać mają na tym kursie ferjalnym uzupełniające wykształcenie tacy nauczyciele szkół ludowych i wydziałowych, którzy pełnią już funkcje nauczycieli rysunków w istniejących przemysłowych szkołach uzupełniających, dalej tacy, którzy uzyskali już kwalifikację do udzielania nauki rysunków w szkołach wydziałowych, wreszcie w braku powyższych wymogów także i tacy nauczyciele, którzy dostatecznie biegli są przynajmniej w konturowaniu ornamentyki płaskiej i wykażą się mogą dostatecznemi wiadomościami wstępnemi oraz biegłością także w rysunkach geometrycznych.

Od wszystkich uczestników kursu ferjalnego wymagane jest jak największe zaznajomienie się z praktyką najważniejszych zajęć przemysłowych w siedzibie szkoły.

Nauka na tym kursie udzielaną będzie: w rysunkach odręcznych, geometrycznych i projekcyjnych w rysunkach architektonicznych i w rysunkach dla przemysłu artystycznego i drobnego.

Uczestnicy kursu ferjalnego otrzymają po ukończeniu takowego, świadectwo ze swoich postępów.

Do udzielania nauki rysunków w aktywować się mających przemysłowych szkołach uzupełniających, przypuszczeni będą tylko tacy nauczyciele, którzy uczęszczali na kurs ferjalny.

Kandydaci na kurs ferjalny winni wnieść należycie udokumentowane podanie w czasie od 6. do 12. lipca do dyrekcji c. k. szkoły dla przemysłu artystycznego we Lwowie (ratusz I. piętro), a zaś kandydaci, którzy nie posiadają odpowiedniej kwalifikacji do udzielania rysunków, a czują się biegli w tychże, mogą być przyjęci na kurs ferjalny tylko na podstawie wstępnego egzaminu w razie gdyby miejsca były jeszcze wolne.

Zgłoszenie ustne przyjmuje kierownik szkoły w powyższym czasie w godzinach przedpopołudniowych od 9 do 1.

Kilka przepisów naprędce zebranych.

Teraz pora smażenia truskawek, leśnych poziomek i malin. — Zazwyczaj wyborne te konfitury kłopot sprawiają gospodyniom, troskliwym o ich piękność, bo mnóstwo ziarnek zanieczyszcza syropy. Podaję następujący sposób, żeby konfitura zupełnie była wolną od ziarnek.

Na jeden funt owoców bierze się dwa funty cukru w kawałkach. Każdy kawałek zamoczyć w zimnej wodzie i włożyć do rynki kamiennej albo wylanej porcelaną. Gdy cukier się rozpłynie, postawić na wolnym ogniu. Tymczasem wybrany owoc rozłożyć na talerzach i skropić dobrze rumem, poczem wstrząsnąć i czekać aż się syrop zagotuje i zgęstnieje. Zdjąć szumowinę i lekko owoce wsypać do syropu. Nic nie ruszać, ani nie mieszać; zagotować i odstawić. Na drugi dzień smażyć, dopóki owoc nie stanie się zupełnie przezroczystym i gęstym. Zwykle wystarcza na to 20 do 25 minut czasu, rachując od chwili, w której zaczyna się konfitura gotować. Oziębioną zupełnie składać do słojów, zawiązać pęcherzem, tenże na słojach osuszyć w lekkiem cieple. Słoje postawić w suchem miejscu.

K l u s k i p s z e n n e w y p i e k a n e. Do bardzo smacznych potraw należą i kluski podane w następujący sposób: Robi się kluski jak zwykle, gotuje, odcedza, wkłada do porcelanowej rynki, skrapia masłem i nalewa się półkwartą kwaśnej śmietany dobrze rozbitej z żółtkiem. — Kluski z rynką wstawia się w rurę; gdy się z wierzchu przyrumienią, podaje się z rynką na stół.

K r u s z e n i e d r o b i u. Jeżeli potrzeba naprędce zabitego upiec kapłona, a jest obawa, że będzie twardy, włożyć go do zimnej wody, w którą wsypać tyle soli, żeby się aż zabieliła. Kapłon lub kura powinny być już zupełnie sprawione. Niech mokną dwie godziny, poczem można upiec lub ugotować a będą smaczne i miękkie.

64)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Opowiem to, bo chcę mieć spokój. Chcę być po śmierci balsamowana! Niewiadomo jak tam jest, ale może i jest tam coś na tamtym świecie, a ja nie chcę być tego pozbawioną; chciałabym go tam zobaczyć, chociażby z wrzącego kotła potępionych. Słuchaj więc! Ale wprzód przyrzecz mi, że czegokolwiek się dowiesz, zostawisz mnie w spokoju i postarasz się żeby mnie zabalsamowali gdy umrę. Jak nie, to nie powiem nic.

Ani skinął głową na znak zgody.

— Nie, nie, — rzekła stara — ja ci powiem jak mi masz przysiądz:

„Jeżeli obecnej tu Hekt, gdy mi mohara odda w ręce, nie dotrzymam słowa, to niech mnie duchy, którym ona rozkazuje, zniweczą, zanim na tron wstąpię!“ — Nie zżymaj się i powiedz „tak“. To czego się tu dowiesz, warte więcej niż marne słowo!

— No dobrze, dobrze! — zawołał namiestnik niecierpliwy usłyszeć, co mu stara powie.

Hekt mruknęła kilka słów niezrozumiałych, skurczyła się, wyciągnęła długą szyję i wpatrując się pałającemi oczyma w Aniego, zapytała:

— Czy słyszałeś kiedy, za młodych swoich lat, o śpiewaczce Beki? co?... No, to patrz, ona siedzi przed tobą.

To rzekłszy, zaśmiała się chrapowato i zakryła piersi podartą szatą, jak gdyby wstydziła się swojej szpetności.

— Tak, tak; ludzie radują się winogronom i wyciskają je, a gdy moszcz wypiją, łupiny wyrzucają na śmieci. Ja jestem taką łupiną! Nie patrz na mnie tak żałośnie! Ja byłam przecież i gronem, a choć dziś jestem tak nędzna i wzgardzona, nikt mi nie może odebrać tego, czem byłam... Mam usiąść tam na krześle?... Daj pokój, jam przywykła tak siadywać w kuczki! Że mnie do końca wysłuchasz, o tem wiedziałam, — jać kiedyś należałam do was. Ci co stoją u góry, uważają się poniekąd za krewnych. Doświadczyłam tego! Najwięksi wyciągają ręce do najpiękniejszych, i był czas, kiedy ją takich, jak ty, wodziłam na sznurku. — Mam zacząć od początku? no, dobrze. Dziś jestem jakaś niezmiernie wesoła. Przed pięćdziesięciu laty w tem usposobieniu byłabym zaśpiewała pieśń! Ja, stara wrona, i pieśń!.. Otóż tedy: ojciec mój był panem znakomitym, gubernatorem Abydos. Gdy pierwszy Ramzes tron opanował, on pozostał wiernym domowi ojców twoich. Więc nowy król posłał jego i cały jego ród do etjopskich kopalni złota, i tam pomarli wszyscy: rodzice moi. bracia i siostry. Ja jedna cudem uszłam śmierci. Ponieważ piękna byłam i umiałam śpiewać, więc pewien mistrz muzyczny wziął mnie do swojej trupy, udał się z mną do Teb, i odtąd żadna uroczystość w domu znaczniejszym nie obeszła się bez Beki. Kwiatów, złota i czułych spojrzeń zbierałam wtedy tyle, ilem tylko chciała; ale ja byłam dumna i zimna, a nieszczęścia mojej rodziny uczyniły mnie gorzką, aby w latach, w których innym lada napój jak miód smakuje. Żaden z tych młodych synów książąt i panów nie śmiał nawet mojej ręki dotknąć! Ale wreszcie wybiła i moja godzina. Piękniejszy i wspanialszy od innych, a przytem pełen godności i powagi był młody Assa, ojciec starszego mohara a dziadek poety Pentaura. to jest chciałam powiedzieć kwatermistrza Paakera. Znałeś go jeszcze.

— Gdziekolwiek śpiewałam, on siedział naprzeciwko mnie i patrzył wciąż na mnie, — a ja nie mogłam nie patrzyć na niego — no, i resztę wiesz. Nie! nie wiesz, bo tak jak ja rozgorzałam dla Assy, żadna kobieta nie kochała. Czego się śmiejesz?... Zapewne, musi to śmiesznie wyglądać, gdy baba bez zębów takie rzeczy gada. On już dawno umarł, nienawidzę go, a jednak, choć to na szaleństwo wygląda, zdaje mi się, że go kocham jeszcze. I Assa kochał mnie wtedy i był moim przez dwa lata. Potem poszedł z Setim na wojnę i długo tam pozostał, a gdym go znów zobaczyła, starał się o kobietę z wielkiego domu w małżeństwo. Byłam jeszcze wtedy dosyć piękną, ale on nie patrzał na mnie na festynach. Zachodziłam mu drogę ze dwadzieścia razy, ale on unikał mnie jakby trędowatej; poczęłam się gryźć i gorączka rzuciła mnie na łoże. Ludzie powiedzieli, że nic ze mnie nie będzie; wtedy posłałam do niego list, w którym te tylko słowa stały: „Umierająca Beki, chce raz jeszcze zobaczyć Assę“, — a w papyrus włożyłam pierwszy jego podarunek, skromny pierścionek. I cóż mi odpowiedział?: Przysłał mi garść złota! — To złoto, wierzaj mi, gdym je ujrzała, większą mi boleść sprawiło niż rozpalone żelazo, które złoczyńcom wbijają w oczy, żeby ich oślepić...... Mógł nie przyjść; może się obawiał. żeby na mój widok dawnym nie rozgorzał płomieniem; — ale on przysłał mi złota!... Tego nigdy mu przebaczyć nie mogłam, i za to dziś wnuk jego pokutuje.

Stara wymówiła ostatnie słowa jakby przez sen, nie zważając na słuchacza.

Aniego zdjęła trwoga, jak gdyby siedział naprzeciw warjatki i mimowolnie cofnął się z krzesłem.

Czarownica spostrzegła to, odetchnęła i mówiła dalej:

— Wy panowie, którzy siedzicie wysoko, nie wiecie i nie chcecie wiedzieć, co się dzieje w rozdołach i przepaściach. Ale do rzeczy. Wyzdrowiałam, ale powstałam z łoża chuda i bez

Kalafiory często niemiłą robią nam niespodziankę, gdy wśród jedzenia tej smacznej jarzyny znajdziemy na talerzu gąsienicę. Niektórzy zwłaszcza kucharze, chcąc, aby kalafiory pięknie wyglądały, podają je całkowite, przyczem trudno takowe dobrze obejrzeć. Otóż, aby uniknąć wstrętnego robactwa, dość będzie namoczyć przed gotowaniem róże kalafiorowe w wodzie z octem; gąsienice wypłyną i jarzyna sama się oczyści.

Na płeć. Niezadługo zaczną kwitnąć białe lilje ogrodowe. Napełnić butel czystym spirytusem, listki liljowe oderwać od szypułki i w spirytusie namoczyć. Powinno ich być sporo. Brać potrochu spirytusu na dłoń i po umyciu nacierać nim twarz i ręce. Dobrze jest także, gdy do wody, którą się myć mamy, wleje się tego spirytusu tyle, żeby aż zbielała.

W braku lilij na ten sam użytek posłuży czysty spirytus lub kolońska wódka. Spirytus zmieszany z wodą czyści także i utrzymuje zęby. Trzeba nim płukać usta po jedzeniu i przed spaniem, co jest bardzo ważnem.

Wszelkie mycie twarzy kwaśnem mlekiem, serwatką itp. nie jest dobre. Kwaśne mleko i serwatka mają za zadanie wrzekomo spędzać opaleniznę, a one tylko zwiększają takową. Najlepiej chronić twarz o ile można przed promieniami słońca, nosić woalkę, gdy wietrzno; upudrować się czystym różanym pudrem, gdy upał; po umyciu nie wychodzić natychmiast na powietrze. A jeżeli mimo tych ostrożności, które niekoniecznie zdradzają pretensjonalność, lecz są raczej pewnem poszanowaniem tych zewnętrznych zalet, które kobiety posiadać i utrzymywać powinny jak najdłużej, jeżeli — mówię — opalenia twarzy uniknąć niepodobna, trzeba je znosić cierpliwie, pocieszając się myślą, że jest oznaką zdrowia, i po powrocie do miasta prędko zniknie. Nie uciekać się nigdy do środków niepewnych, które tylko psują płeć i świeżość jej niszczą na zawsze.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Stróży w powiecie myślenickim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Dla weterynarzy. Cesarz uchwalił na systemizowanie 14 nowych posad weterynarzy powiatowych w Galicji.

Z armji. Zbigniew Horodyński, w drodze łaski powrócony został do rangi rotmistrza II. kl.

Starszym lekarzem mianowany Antoni Tes hler, przy 45 pułku piechoty, lekarzami asystentami Adolf Weeber przy 20 pułku piechoty i Antoni Haczka przy szpitalu garn. w Krakowie.

Jan Matejko udaje się na wakacje do Szmeksu, poczem wyjedzie do Pesztu i Konstantynopola.

Dr. Władysław Zajączkowski, rektor szkoły politechnicznej lwowskiej, mianowany został przez cesarza fachowym członkiem krajowej Rady szkolnej aż do końca bieżącego perjodu funkcyjnego.

Doktoraty. Panowie Franciszek Syroczyński z Stanisławowa i Friedberg z Sokala, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich, a p. Emeryk Johanny, pastor ewangelicki z Pszczyny na Szląsku pruskim, stopień doktora filozofji.

Stypendja. Z fundacji Probusa Barczewskiego są do rozdania trzy stypendja po 400 zł. dla trzech ubogich dziewcząt, Polek, wyznania rzymsko-katolickiego, w celu kształcenia się w którymkolwiek zakładzie wychowawczym lwowskim. Stypendja te będą pobierać do 24 tego roku życia. — Podania należy wnosić do Wydziału krajowego do 31 lipca.

Pani Zimajer, słynna subretka operetkowa, zbierająca obecnie laury w Monachjum, przyjedzie niebawem do Krakowa i wystąpi kilka razy w bawiącej tam operetce lwowskiej.

Tramway na Łyczakowie. Dyrekcja Tramwayu oświadczyła gotowość położenia szyn i otwarcia ruchu wagonowego na ulicy Łyczakowskiej. Sekcja III. Rady miejskiej (budownicza), wybrała komisję do przeprowadzenia układów z dyrekcją Tramwayu. Do komisji tej wchodzą pp. Ciesielski, Till i Świsterski.

W Jeziernej wybuchł dnia 30 z. m. pożar w domu niejakiego Fuchsa. Przy silnym wietrze rozszerzył się gwałtownie. Wkrótce runął dach słomiany przed drzwi, i odciął odwrót dwom ludziom, zajętym wynoszeniem rzeczy. Dwaj obecni na miejscu wypadku żandarmi, nazwiskiem Gliwa i Ziętara, wskoczyli w ogień i obydwóch, będących już prawie bez przytomności, wynieśli z płomieni.

Popis uczniów i uczennic koncess. szkoły dla głuchoniemych p. J. Bardacha, odbędzie się dnia 4 lipca o godzinie 11 przed południem, w zabudowaniu I głównej szkoły izraelickiej (ulica św. Stanisława l. 5).

Kompromis nad kompromisami. Jak Galicja Galicją, równego Sądu polubownego nie było, jak ten, który wczoraj rozpoczął swe obrady nad sprawą sporną małżonków hr. M.

Pod przewodnictwem J. E. Alfreda hr. Potockiego, byłego prezydenta ministerstwa austrjackiego i wysokiego dygnitarza państwa, zasiadają: J. E. Filip Zaleski, c. k. Namiestnik Galicji, JW. dr. Mikołaj Zyblikiewicz, marszałek krajowy, J. E. dr. Franciszek Smolka, prezes Izby poselskiej Rady państwa, J. O. Adam ks. Sapieha, tajny radzca i dziedziczny członek Izby Panów Rady państwa.

Strony zastępuje dwóch adwokatów tutejszych — dr. Emanuel Roiński i dr. Franciszek Till — i dwóch adwokatów z Kijowa.

Jeśliby przeciw wyrokom Sądów polubownych była wogóle możliwą apelacja do wyższych instancyj, to strony sporne w tym wypadku znalazłyby się w prawdziwym ambarasie, gdyby im wypadło złożyć drugi sąd, przewyższający pierwszą instancję co do powagi i godności członków.

Spór o ile wiemy, tyczy się znacznego, bo do miljonów sięgającego majątku.

Obchód wianków w Krakowie musiano znów odłożyć z powodu niesprzyjającej pogody.

Słomiany wdowiec. Nie! On kocha swoją żonę; ale ceniąc wolność złotą, by jechała w wód ustronie, na to przystał wnet z ochotą. — „Jakże radbym towarzyszyć tobie, duszko, w tej podróży! Pojmiesz przecie, że mnie także atmosfera miejska nuży. I ja chciałbym pełną piersią czerpać wsi oddechy świeże. Ale trudno! mimo chęci nie dokażę nic w tej mierze. Mnie odwodzą energicznie od miłego przedsięwzięcia obowiązki, moja duszko; obowiązki i zajęcia!" — A tymczasem myślał skrycie: „Wygram, strojąc miny skromne. Po dziesięciu latach znowu kawalerskie czasy wspomnę. — Trzeba przecie nowych wrażeń i emocji przez odmianę!" Potem znowu głośno dodał: „Tak, zostanę; tak zostanę!"

Wyjechała pani z domu, pożegnana bardzo czule; zaraz wieczór mąż urządził preferansa małą pulę. Potem zwolnił sobie cugli i — wpół jawnie, napół skrycie — wiedzie jak za dobrych czasów kawalerskie, huczne życie. Lecz tymczasem pisze żonie, że z tęsknoty już umiera. (Nota bene, by nie uschnąć, spija winko Staltmüllera.) Pisze, że nic jeść nie może, bo mu braknie „dobrodziki": (kłamie filut, bo „pod gruszką" masakruje wciąż bifsztyki). Pisze, że go sen omija (to już prawda co do joty, bo powraca z tingel-tangiu, kiedy świta dzionek złoty). —

O, poczciwa ta opatrzność, co ustronie wód nam dała: przez nią tylko jest w tym razie syty wilk i owca cała. Przez nią wdowczyk ów „słomiany" znów rozrusza się, odżyje; byle tylko zdemaskowan przez intrygi nie był czyje! Byle tylko kto nie zbudził podejrzenia w sercu żony, bo ten cały raj słomiany byłby w popiół obrócony. — Nie zdradzajcież go przed panią, zaniechajcie denuncjacji. Po dziesięciu lat pokorze czyliż niewart on wakacji?

XV. zeszyt pomnikowego dzieła *Die oesterreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild* wyszedł już z druku i zawiera prześlicznie wykonane *fac-simile* rozmaitych dokumentów węgierskich z XIII. i XIV. stulecia, odciski starych pieczęci, herby i potrety królów.

Illustrowany przewodnik do Tatr i Pienin, układu Walerego Eljasza wyszedł już z druku w III. wydaniu. Jest to elegancka książeczka, ślicznie wydana, bogato wyposażona w illustracje, plany, widoki i mapy Tatr. Część zaś opisowa, pióra p. Eljasza, daje dopiero wyobrażenie o tem, jak piękne są nasze góry i wyjaśnia dlaczego ci, którzy je raz zwiedzili, są potem przez całe życie oczarowani temi górami, tęsknią do nich i jeżeli tylko mogą, to jadą co roku odwiedzić tę „krainę pełną cudów i uroków, o jakich mieszkańcy równin nie mają nawet pojęcia, ten świat, o jakiejś odmiennej i właściwej sobie postaci, a robiący wrażenie jak gdyby w nim jakiś wielki dramat odgrywał się w naturze." Osobom, które jadą w Tatry, polecamy gorąco to dziełko; a tym, które nie jadą, polecamy je także, aby nabrały ochoty do odwiedzenia naszych gór prześlicznych.

Ze sfer teatralnych. Z dobrego źródła dowiadujemy się, że sprawa dzierżawy teatru hr. Skarbka przez córkę śp. Jana Dobrzańskiego w spółce z p. Michałem Bałuckim znów mącić się poczyna. Czynione są bowiem ze strony wpływowej usilne starania aby na spółce wymódz przyjęcie do niej

---

głosu. Złota miałam dosyć, i za nie kupowałam u rozmaitych magików już to środki wzbudzenia napowrót w Assie miłości do mnie, już to sposoby mające go zgubić. Chciałam także głos odzyskać, ale leki, których używałam uczyniły go jeszcze chrypliwszym. Pewien wypędzony kapłan, najsławniejszy między magikami wziął mnie do siebie i od niego nauczyłam się wiele. Gdy go dawni jego towarzysze prześladować poczęli, udał się tutaj, do nekropolji, a ja z nim. Gdy go złapali i powiesili, ja osiadłam w jego jaskini i sama pozostałam czarownicą. Dzieci wytykają mnie palcami, uczciwi ludzie unikają mnie, a ja brzydzę się niemi i sobą. A wszystkiemu temu winien jeden tylko, najzacniejszy obywatel tebański, cnotliwy Assa!

Już kilka lat trudniłam się czarami i nabrałam wprawy w rozmaitych sztukach, gdy w tem ogrodnik Sent, od którego już oddawna kupowałam rośliny do moich leków, przyniósł do mnie nowonarodzone dziecko, które z sześcioma palcami u nogi przyszło na świat i żądał, abym za pomocą sztuk moich zbyteczny palec odjęła. Zostawiłam malca u siebie, bo taką rzecz zrobić łatwo. Nazajutrz zrana, w parę godzin po wschodzie słońca, przyszła po mnie do jaskini sługa z jakiegoś znacznego domu. Pani jej zwiedzała wraz z nią grób swoich przodków i tam wydała na świat chłopca. — Wzięłam ogrodnikowego chłopca na rękę, niewolnicy mojej kazałam iść za sobą z wodą i niebawem stanęłam... przed grobem przodków Assy. Chora była jego synową, Setchem. Chłopiec był zdrów jak ryba, ale jej grozîło wielkie niebezpieczeństwo. Posłałam sługę z lektyką, która czekała przed grobem, do domu Seti po pomoc. Dziewczyna powiedziała mi, że pan jej, ojciec dziecka, mohar, jest na wojnie, ale dziad chłopca, dostojny Assa, przyrzekł synowej przyjść po nią do grobu i przybędzie niebawem. Gdy odeszła, umyłam dziecko i pocałowałam je, jakby swoje własne. Wtem zdala usłyszałam kroki w dolinie; nagle ożyła we mnie pamięć owej chwili w której chora śmiertelnie otrzymałam złoto od Assy i w której go przeklęłam — i... sama nie wiem jak się to stało — oddałam mojej niewolnicy wnuka Assy i kazałam go zanieść do jaskini a owego sześciopalczastego wzięłam na rękę. Usiadłam z nim i czekałam na Assę; a gdy stanął przedemną, siwy wprawdzie ale jeszcze piękny i wyniosły, dałam mu chłopca ogrodnikowego na rękę, a tysiące szatanów śmiało się w mojem sercu. On podziękował mi, nie poznał mnie i dał mi znów garść złota. Przyjęłam je i słyszałam jak kapłani, którzy przyszli z domu Seti, wróżyli rozmaite piękne rzeczy w szczęśliwą chwilę narodzonemu malcowi; a potem wróciłam do jaskini i tam znów śmiałam się aż do łez, tylko nie wiem, czy to były łzy szczęścia. W kilka dni potem oddałam ogrodnikowi wnuka Assy i powiedziałam, żem mu palec odjęła.

Tym sposobem wnuk Assy, syn mohara wyrósł jako dziecko ogrodnika, otrzymał imię Peutaura, wychował się w domu Seti i stał się do Assy podobnym; chłopiec zaś ogrodnika został kwatermistrzem Paakerem. — Oto moja tajemnica!

Słowa przemówić niezdolny słuchał namiestnik strasznej staruchy.

Czuł on się za to ważne odkrycie względem niej zobowiązanym. Nie przyszło mu nawet na myśl ukarać starą za popełnioną zbrodnię; za to przypomniał sobie, z jakim zachwytem starsi przyjaciele opowiadali mu o pieśniach i piękności śpiewaczki Beki. Spojrzał na czarownicę i poczuł zimno w całem ciele. Wreszcie rzekł:

— Zapewniam ci za życia spokój a po śmierci zabalsamowanie; ale porzuć sztuki czarnoksięzkie. Musisz być bogatą, a jeżeli nie, to powiedz, co ci brakuje. Złota nie śmiem ci ofiarować, skoro ono budzi w tobie taką nienawiść.

— Od ciebie mogę je przyjąć, ale pozwól mi już odejść.

Podniosła się z ziemi i postąpiła ku drzwiom, namiestnik atoli kazał się jej jeszcze zatrzymać i zapytał:

— Czy Assa jest ojcem twego syna, małego Nemu, karła pani Katuti?

Czarownica roześmiała się na cały głos i zawołała:

— Czy ten bęben podobny jest do Assy albo do Beki? Wzięłam go z ulicy, jak wiele innych dzieci.

— Ale on jest roztropny — rzekł Ani.

— O! roztropny jest! Ma pełno pomysłów, a do swojej pani Katuti jest szczerze przywiązany. On ci pomoże do osiągnięcia celu, bo i on ma swój cel także.

— A to jaki?

— Taki, żeby Katuti stała się wielką przez ciebie a bogatą przez Paakera, który jutro wyrusza w drogę, żeby kobietę, której pożąda, uczynić wdową.

— Wiesz ty dużo — rzekł Ani zamyślony, — więc radbym się ciebie jeszcze o jedną rzecz zapytać. Czy są skuteczne napoje miłosne?

— Nie chcę cię oszukiwać, gdyż pragnę żebyś mi słowa dotrzymał, — odrzekła Hekt. — Bardzo rzadko działa napój miłosny, a jeśli działa, to tylko na kobiety, które jeszcze nie kochają. Jeśli zadasz taki napój kobiecie, która innego mężczyzny obraz w sercu nosi, to wzmożesz tylko jeszcze w niej namiętność dla tego, kogo wprzód ukochała.

— A jeszcze jedno — rzekł Ani; — czy są środki zaszkodzenia nieprzyjacielowi z oddalenia?

(C. d. n.)

pewnej osoby, która ani swoją artystyczną reputacją, ani zdolnościami administracyjnemi, ani wreszcie majątkiem, nie stoi na świeczniku.

Co jest powodem tych intryg, zakłócających ten spokój, w jakim nowa dyrekcja powinna się zająć ułożeniem repertuaru na przyszły sezon i czyim strohmannem ma być ów in petto brany trzeci spólnik — jest to tajemnicą, o której już dawno świergocą wróble na skarbkowskim gmachu.

Znać jednak, że świergot ich nie dość głośny, jeśli ta sprawa nie doszła jeszcze do uszu Rady administracyjnej fundacji skarbkowskiej i jeśli ona nie położyła gruntownej zapory pewnym nieusprawiedliwionym aspiracjom.

Nowy projekt. Z Krakowa nam donoszą, że w tamtejszych artystycznych sferach wywołał wielkie wrażenie fakt następujący. Ktoś nieznany i który starannie ukrył swe incognito, nadesłał p. Prezydentowi miasta nowy projekt na pomnik dla Mickiewicza, nie zastrzegając sobie żadnych praw i przywilejów, chyba ten tylko, aby się nie starano odkryć jego osoby. Jeżeli projekt uzyska uznanie, to autor uprasza, aby wykonanie pomnika polecono któremu z polskich artystów. Nadesłano nam nawet opis tego projektu, ale oczywiście z opisu niewiele można o utworze sądzić. Zanotujemy więc tylko, że rzecz jest osnuta na podstawie szkicu Mistrza Matejki.

W Krakowie wydobyto z Wisły zwłoki Teodora Kwakiewicza, nauczyciela ludowego, który przed kilku dniami, jak o tem donosiliśmy, rzucił się z mostu podgórskiego, szukając śmierci w falach Wisły.

Gaz w Krakowie. Nowe oświetlenie gazowe otrzymał Rynek krakowski onegdajszego wieczora. W miejsce dotychczasowych 52 lamp naftowych, które słabo „tlały“, stanęło 85 lamp gazowych z palnikami intenzywnemi systemu Bray'a o trzech płomieniach, zaopatrywane są te lampy gazem z zakładu będącego obecnie własnością gminy miasta Krakowa. Palniki do lamp sprowadzić musiano z Dessau, słupy latarniane wykonała jednak fabryka miejscowa p. Zieleniewskiego, zaś latarnie firmy Gramatyki i Pinkalskiego. Mnóstwo publiczności wyległo na Rynek krakowski podziwiając pyszne, omal nie zbytkowne oświetlenie pięknego Rynku.

Z wystawy sztuk pięknych. Nadesłano świeżo z Krakowa: Kossaka Wojciecha „Szarża Szwoleżerów polskich pod Samosierą“ (obraz olejny większych rozmiarów). — Römera, portret olejny przedstawiający profesora Władysława Łuszkiewicza. Dar artysty malarza hr Römera z Litwy dla Muzeum narodowego w Krakowie. Dalej Obsta Seweryna „Tęskne życie“ akwarela, typ ludowy Huculski z okolic Czornohory.

Portret JE. dr. Franciszka Smolki, malowania Cannowa, został reprodukowany w zakładzie fotograficznym pana Podolskiego. Reprodukcje formatu gabinetowego są do nabycia w kancelarji Zjednoczonego Towarzystwa obok wystawy obrazów (plac św. Ducha l. 10).

Brzeżany. W zakładzie wychowawczo-naukowym 7 klasowym żeńskim pani Biechońskiej odbył się dnia 30. czerwca doroczny egzamin pod przewodnictwem okręgowego inspektora pana Bissingera i wobec licznie zebranych gości, miedzy którymi widziano proboszczów obu obrządków i dyrektora gimnazjalnzgo p. Kurowskiego. Na popisie tym podziwiano ułożenie panienek, wielką staranność około robót ręcznych, jakoteż trafne odpowiedzi na zadawane pytania z udzielanych tam przedmiotów. Wszystko to stwierdza pracowitość uczennic z jednej strony, a pieczołowitość nauczycielki z drugiej.

Przyznać więc trzeba, że przełożona zakładu z całą duszą oddaje się wychowaniu pewierzonych sobie panienek, a przytem jest szczęśliwą w wyborze sił nauczycielskich, do których należą księża katecheci: ks. Mięsopust i ks. Turuła, z profesorów gimnazjalnych pp.: Nosalski, Niebieszczanski, Nowak i Steiner, ze szkoły ludowej panna Jaremowicz i p. Wojciechowski. Dzięki więc gorliwej i umiejętnej pracy dobranego grona nauczycielskiego, pan inspektor, jakoteż wszyscy goście wynieśli z egzaminu najlepsze wrażenie.

Z Izby sądowej. W tych dniach przed zwykłym trybunałem lwowskiego sądu karnego (przewodniczący p. radzca Duniewicz, wotanci pp. radzcy Sawczyński, Nitarski i Hołyński) stawał ks. Stanisław Stojałowski, proboszcz w Kulikowie, lat 41 liczący, kilkakrotnie za występki prasowe i obrazę osoby urzędowej karany. Z ubolewaniem głębokiem wzięliśmy pióro do ręki; ale obowiązek nakazuje nam opisać ten smutny fakt. Dzieje procesu, w którym ks. Stojałowski staje, ciągnącego się już od dłuższego czasu, są następujące:

W r. 1880 trzej synowie ś. p. Macieja Soboty, chcąc uczcić pamięć ojca, uczynili fundację na rzecz rz. kat. kościoła w Kulikowie w kwocie 100 złr. Z odsetek tej kwoty każdoczesny miejscowy proboszcz był obowiązany 6 marca każdego roku odprawić mszę za duszę ś. p. Macieja. Zarazem za zezwoleniem odnośnej władzy dozwolono familji Sobotów wmurować w kościele paraf. rzym. kat. w Kulikowie marmurową płytę pamiątkową, noszącą napis: „Ś. p. Maciejowi wdzięczni synowie etc.

Wedle rezolucji prokuratorji skarbu we Lwowie spoczywał na każdoczesnym proboszczu rz. kat. w Kulikowie obowiązek utrzymywania i konserwowania tej płyty wraz z innemi pamiątkami, znajdującemi się w kościele. Synowie ś. p. Soboty, chcąc uczcić jeszcze bardziej pamięć zmarłego, wymurowali w r. 1885 na nowym cmentarzu w Kulikowie familijny grobowiec i postanowili popioły ojca przenieść ze starego cmentarza do grobowca. W tym celu uzyskali stosowne pozwolenie ze strony władzy politycznej i przeznaczyli uroczystość przeniesienia zwłok na 3 listopada 1885 r. Ponieważ w r. 1885 miejscowy duszpasterz ks. Stojałowski przeważnie przemieszkiwał w Mohylanach, zniósł się więc z nim kapitan Sobota listownie, by zapewnić sobie jego obecność w Kulikowie celem wzięcia udziału w obrzędzie religijnym. Listem z dnia 10 października ks. Stojałowski dał odpowiedź twierdzącą. Paweł Sobota przybył 2 listopada do Lwowa i tu dowiedział się od brata swego Szczepana, że ks. St. zażądał zadatku 20 złr., którą kwotę mu wręczono.

D. 3 listopada rano Paweł Sobota przybył wraz z rodziną do Kulikowa, gdzie mu siostra jego zakomunikowała, że ks. St. robi trudności co do przyjęcia zwłok do kościoła i że dopiero po otrzymaniu zadatku dał pewną nadzieję, że warunkowo to uczyni. Oba te fakta zdawały się wskazywać na to, że ks. St. chodzi o interes. Paweł Sobota chciał tedy sprawę tę załatwić przed eksportacją zwłok i udał się o godz. 3/4 na 8 na plebanję. Zastał tam ks. St. jeszcze w łóżku, a niechcąc go narażać na niedogodność wstawania, prosił go, by sprawę załatwił „ot tak, gemüthlich“. Ks. St. odpowiedział mu: „teraz nie mam obowiązku z panem mówić, przyjdź pan za pół godziny“, a gdy Sobota zaczął przedstawiać, że mu pilno, że musi zaraz odjechać, że przybył z daleka z małemi dziećmi i nie wie jak sprawa stoi, ks. St. nakrył głowę kołdrą i nie dał żadnej odpowiedzi.

Po dłuższej chwili Sobota zrażony takiem przyjęciem i dla uniknięcia przykrzejszych zajść, wcale niepożądanych przy uroczystości tak poważnej — oświadczył księdzu, że w taki sposób odbędzie się przeniesienie zwłok bez niego, na co ks. St. obrócił się demonstracyjnie plecyma. Paweł S. czekał jeszcze kilka chwil, a gdy ks. St. nie dawał odpowiedzi, musiał przypuszczać, że milcząco zgadza się na to, aby nie brać udziału. Odszedł i zaprosił proboszcza gr. kat. w Kulikowie ks. Decykiewicza i jego wikarego, jakoteż bractwo ruskie do obrzędu przeniesienia zwłok. Kiedy księża ruscy nad grobem odprawiali egzekwie, ks. St. wniósł protest pisemny w którym zabronił parochowi ruskiemu odprawienia ceremonij z powodu, że ś. p. Sobota jakoteż cała rodzina jest obrządku rz. kat. Protest ten wywołał chwilowo zamieszanie, ostatecznie jednak pogrzebano popioły ś. p. Soboty w grobie familijnym Skoro się ks. St. dowiedział, że jego protest pozostał na razie bezskutecznym i że przeniesienie zwłok już nastąpiło, wydał rozkaz podwładnej swej służbie kościelnej, aby płytę pamiątkową z muru wyjęła, a służba wykonując ten rozkaz, przystąpiła do dzieła. Kościelny przyniósł drabinę, przystawił ją do muru, organista wlazł na drabinę i za pomocą dłuta i młota płytę wydobywali, a gdy czynność szła organiście za powoli, ks. St. przystawiwszy stołek, wlazł na takowy, sam płytę z muru wydobył, wołając rozgniewany w obec więcej ludzi: — „Kiedy go synowie po śmierci zrobili Rusinem, niech płyta idzie do cerkwi“ — i płytę z kościoła wynieść kazał.

Cała korespondencja ks. St. z p. Pawłem Sobotą po owej aferze prowadzona, wskazuje na to, że ks. St chodziło o interes, t. j., aby przez usunięcie płyty zniewolić go do odszkodowania z tytułu poczynionych wydatków na katafalk i światło w kwocie 100 zł., wliczając w to otrzymany zadatek 20 zł., a nadto do zapłacenia nawiązki za wywyrządzoną niejako obelgę kościołowi rz. kat. przez to, że ruskich księży do ceremonji przeniesienia zwłok zaprosił. Wysokość tej nawiązki zastrzegł sobie ks. Stojałowski oznaczyć dopiero po nadesłaniu 80 zł., brakujących do wymienionej powyżej setki.

Na ten temat odbyła się w sądzie kulikowskim dnia 20 lutego b. r. rozprawa publiczna, w zaoczności ks. Stojałowskiego. Sąd skazał go na jednomiesięczny areszt, który zamieniono na 600 zł. grzywny. Po rozprawie apelacyjnej obecnie we Lwowie odbytej, trybunał potwierdził wyrok pierwszej instancji, zniżył wszakże grzywnę na 300 zł.

Mały Fejleton.

D O N' T!

II.

Anglicy nie uznają także całowania w rękę; oczywista nie tego pocałowania, które jest dowodem szacunku lub miłości, lecz pocałowania w rękę narzuconego po prostu przez etykietę. Rozpowszechniło się ono w Europie za protekcją ceremonjału hiszpańskiego. *„Baso los manos de Vuestra Mayestad“*, mówiła do koronowanego króla królowa Hiszpanji w chwili, kiedy miano ją koronować.

Zwolna „całuję rączki“ dostało się także do nas, i to w zarówno polepszonem, jak pomnożonem wydaniu, bo całujemy od razu (oczywiście tylko słowami, nie jednę, ale obie „rączki“.

Na cywilizowanym Zachodzie nikt we dnie we frak się nie ubierze, z wyjątkiem chyba majordoma, służby lub tych, którzy mają wizytę „frakową“ w interesie. Na wieczorkach w lecie pod gołem niebem tańczą panowie z kapeluszem na głowie w jasnych ubraniach.

Co do sposobu pozdrawiania, nikt u nas nie umie powiedzieć nic stanowczego; zarówno mężczyznom, jak paniom, obce są dokładne w tej mierze reguły. Tak n. p. nieraz można spostrzedz na promenadzie, że mężczyzna kłania się damie s i e d z ą c lub, że kłaniając się, ledwie uchyli kapelusza.

Przypominam sobie, że wieczorem siedziałem u Tortoniego przy lodach, przypatrując się bulwarowym divom, które jeszcze ponętniej się przedstawiają przy świetle latarni. Nagle mój sąsiad, elegancki, młody mężczyzna, podniósł się z miejsca tak szybko, że zwrócił na siebie moję uwagę.

Z drugiej strony u kraty, obrosłej kwiatami, stała młoda, przystojna dama. Mój sąsiad pozdrowił ją uprzejmie, przez chwilę rozmawiał z czarowną osóbką, potem podali sobie ręce, i ona frunęła do powozu, a on powrócił do swego stolika.

W kilka minut później mój sąsiad znowu powstał. Od strony kraty zawołano go po imieniu. Była to bardzo piękna i młoda pani, wsparta na ramieniu małżonka.

Mr. Raoul, tak nazwano go, pospieszył do przybyłej pary, i zdjąwszy kapelusz, stał wobec pięknej pani z odkrytą głową tak długo, aż mu ona z miną królowej, giestem dała do zrozumienia, że może kapelusz wdziać napowrót.

— W ucywilizowanym świecie — powiedział mi przyjaciel, któremu opowiedziałem o spostrzeżeniu, — wita się w ten sposób przyzwoitą kobietę.

W kotyljonie chwyta tancerz nieznaną pannę, i tańczy z nią „od mamy do mamy“. Taka tura taneczna zarówno nie obowiązuje do niczego, jak żadnych nie daje przywilejów. Sala balowa jest wyjątkowem terenem i normy obejścia w niej obowiązujące są także wyjątkowe.

W codziennem życiu powraca zwyczaj, jako jedynie obowiązujący; nie pokonana zapora etykiety, która znika tylko chwilowo pod naciskiem balowej atmosfery oddziela nas od swobody, uzyskanej dzięki tańcowi.

Wedle „europejskich“ form, winno się na ulicy pozdrawiać tylko tę damę, która nas do tego upoważni lekkiem skinieniom głowy, lub przynajmniej uprzejmem, wymownem spojrzeniem. Ale u nas nie uważają na to; zwykle pozdrawiamy każdą, choćby tylko pobieżnie znaną damę, czasami nawet taką, której wcale nie byliśmy przedstawieni. Celuje w tem szczególnie złota młodzież i złoci starcy. Oni to także witając się z kobietą, pierwsi wyciągają rękę do uścisku.

Najlepiej trzymać się środkowej drogi i witać ukłonem każdą damę, którą znamy, i o której przypuszczać możemy, że zna nas także. Swoją drogą nasze panie w osobliwy sposób przyjmują pozdrowienie od mężczyzn. Kobieta spotrzegłszy znajomego mężczyznę, patrzy zaraz na drugą stronę ulicy, i zwraca się ku pozdrawiającemu ją dopiero w chwili, gdy on zdejmie kapelusz. Zaledwie poznać można, że cię spostrzegła, i że pozwala na złożenie głębokiego reweransu Nawet najlżejszy promień przyjaznego uśmiechu nie rozjaśnia jej twarzy.

Pomiędzy mężczyznami istnieje zwyczaj składania sobie niekiedy ukłonów tak zabawnych, że na ich widok trudno nie wybuchnąć śmiechem. Gdy się spotkają dwaj dalecy znajomi, zastanawiają się nad tem, który powinien pierwszy się ukłonić. Figlarze używają w takich razach podstępu, a ten pomimo, że jest znany, zawodzi rzadko kiedy. Aby drugiego w błąd wprowadzić, podnosi się rękę do kapelusza. Teraz następuje pauza. Tamten chwyta szybko za kapelusz, i kiedy już ukłonił się, wtedy złośliwy figlarz naprzód protekcjonalnem kiwnięciem ręki, a dopiero potem przez uchylenie kapelusa odpowiada mu na pozdrowienie.

Jak odsłonięcie głowy nie zawsze jest wyrazem szacunku, tak kapelusz osadzony na głowie nie oznacza koniecznie nieuszanowania. Prawda, że u nas dziwnie wyglądałoby, gdyby np. poseł przybył na posiedzenie do sali obrad sejmowych z kapeluszem na głowie. Ale w Anglji nie uważa tego nikt za uchybienie, powadze. Członkowie Izby gmin obradują, po większej części, nie zdejmując wcale cylindra z głowy.

Czystość — to pojęcie względne, powiedział lord Pam. Sos truflowy nie jest przecie niczem wstrętnem, djamentowy guzik, także nie, ale i ślady sosu na białej kamizelce, lub djamentowy guzik w sosie grzybkowym są absolutnie obrzydliwe.

Zamiłowanie Anglików w czystości przypomina mi pewną charakterystyczną anegdotę. Przed L o n d o n - b r i d g e siedział żebrak. Przez cały tydzień niedostał on ani fenika, choć wygadywał najokropniejsze rzeczy o swej niedoli. Nagle wpada mu wyborny pomysł do głowy.

Opera lwowska w Krakowie. Z Krakowa piszą nam, co następuje:

(*R*) Opera lwowska nie jest ósmym cudem świata, ale dla nas, pozbawionych przez rok cały widowisk scenicznych tego rodzaju jest nader przyjemną rozrywką, bezwarunkowo lepszą od innych, w których mogą się lubować zblazowani amatorowie *café chantants'ów*. Sam fakt, że niemal co przedstawienie teatr pełny i wszystko, co lubi teatr, nietylko płaci obole, ale i sowity podatek krwi w postaci obficie wylewanego potu, sam ten fakt świadczy, że operetkę i operę lwowską lubimy bardzo. Zresztą zasługuje ona na to. Siły jej nie są pierwszorzędnemi gwiazdami a la Mierzwiński lub Kochańska, którym za wieczór tysiącami się płaci — ale są wcale dobre, w tym roku jeszcze wyborniejsze i liczniejsze — jak za lat poprzednich. Cztery spiewaczki wykonujące pierwsze partje, dwóch bardzo dobrych tenorow, dwóch barytonistów rutynowanych, niezli basiści i chór bardzo liczny, a przytem orkiestra pod energiczną batutą p. Jareckiego, to chyba dobrze jak na nasze stosunki zorganizowana opera. Prócz operetek, stanowiących główną siłę atrakcyjną, wykonano w ostatnich dniach dwie opery poważniejszego zakroju: prześliczną „Carmen" przedwcześnie zmarłego Bizeta i znaną, ale jeszcze jakby zawsze młodą „Trawiatę" Verdiego. W pierwszej pani Bocskaj miała wdzięczne pole popisu. Kto widział Carmenę — Hermanównę, ten może w pani Bocskaj uwielbiać wielki talent naśladownictwa w lepszym stylu, bez rażącej przesady. Pod względem wokalnym chromała i interpretacja słynnej Hermann, — pani Bocskaj oddała partję starannie. W każdym razie możemy być jej wdzięczni, żeśmy przez parę godzin poili się prawdziwie piękną, oryginalną, natchnioną muzyką francuskiego kompozytora, który pisał „Carmenę" sercem. Wiadomo, że Bizet wkrótce po wielkich tryumfach, jakie „Carmen" odniosła w Paryżu i w całej Europie, w roku 1875 zmarł prawie nagle na atak sercowy. Śliczną w operze, dla śpiewaczek wszakże dość niewdzięczną partję Macaeli, na wskróś liryczną, kontrastującą silnie z wulkanicznym, że tak powiemy kolorytem partji Carmeny, odśpiewała pani Skalska nader zajmująco.

Słyszeliśmy w tej partji wiele śpiewaczek we Lwowie i w Warszawie. Pani Skalska ma szczególne w niej szczęście, uwarunkowane temperamentem, nadającym się do tego rodzaju partyj, skalą głosu i siłą głębokiego uczucia. Śpiewaczka obdarzona widocznie nadzwyczajną intuicją, okazała wielkie zalety lirycznego temperamentu swego w „Traviacie" którą dano onegdajszego wieczora. Wystąpiły one szczególniej w drugiej części partji, od sceny balowej. W ostatnim akcie mało śpiewaczek, a słyszeliśmy i widzieliśmy i gwiazd i słowików wiele — mało która potrafi tak wejść w ducha kompozycji i tak głęboko, czysto i szlachetnie interpretować znaki partytury, jak pani Skalska. Młody tenor Florjański, angażowany podobno do Pragi, mimo iż „tera" się w operetce, okazał jako Alfred z Traviacie piękne zasoby głosu, który kształcić warto. W ogóle całość można nazwać bardzo udatną. Publiczność opuściła teatr zadowolniona. Spotykając się od kilku dni, jak tu bawię, z recenzjami tutejszych dzienników o operze lwowskiej, nie mogę zataić niemiłego zdziwienia, jakie wywołały oceny zawarte w *Nowej Reformie*. Można nauczyć się z nich, jak się w rzeczach sztuki szafuje złośliwością, żółcią, jadem, ale rzetelnego skonstatowania wrażeń szukać tam — daremnie. Recenzje *Czasu* są bardzo objektywne. Wiele mówiono mi o recenzjach tutejszych — ogólne wrażenie odniosłem takie, że jak wszędzie, tak i niestety w poczciwym Krakowie są — zakulisowi polityce.

Poświęcenie kościoła ś. Piotra i Pawła. *Kurjer warszawski* pisze:

Wczoraj w życiu religijnem naszego miasta odbył się akt bardzo ważny, stanowiący nieledwie erę w rocznikach godną zapisania złotemi głoskami. Otwarcie nowego przybytku pańskiego zostało powitane licznym napływem publiczności, która wypełniła sąsiedni cmentarz i ulicę, stwierdzając tem gorące zainteresowanie się nową świątynią, jakoteż radość, że oddawna zapowiedziany fakt nareszcie się urzeczywistnił.

Konsekracja składa się z dwóch części: jedna, obejmująca uroczystość wewnętrzną, dostępna jest jedynie dla duchowieństwa; nie dlatego, żeby w niej obrzęd pokryty był jakąś tajemnicą, lecz tylko dla zapewnienia większej łatwości w czynnościach, które obecność osób świeckich paraliżowaćby mogła. — Postaramy się pokrótce opisać ten ceremonjał.

O godzinie ósmej rano przybył najdostojniejszy arcypasterz i powitany został u podwoi przybytku przez kapitułę i komitet budowniczy. Po zapaleniu dwunastu zacheuszków (sąto kandelabry o pojedyńczych płomieniach, a jest ich zwykle dwanaście na pamiątkę liczby apostołów) wewnątrz, wszyscy wyszli z kościoła, w którym został tylko dwukonstroż w albie i stule, poczem drzwi zamknięto. Arcybiskup udał się tymczasem do relikwij św., wystawionych w przeddzień w dawnym kościółku, gdzie przepisane rytuałem psalmy odmówił razem z klerem i szaty pontyfikalne przywdział.

Następnie udał się do drzwi kościelnych z asystą i prosił o błogosławieństwo boże dla tak ważnego dzieła; ukląkł i razem z kantorami rozpoczął litanję, poczem błogosławił sól i wodę, którą skropił siebie, lud i ściany świątyni, obchodząc je po trzykroć dokoła i cmentarz. Powróciwszy na miejsce, uderzył końcem pastorału w próg drzwi, wymawiając sakramentalną formułę, na którą z wnętrza odpowiadał dyakon słowami psalmu.

Po trzykrotnem obejściu pasterz wszedł do wnętrza razem z asystą, a lud został na zewnątrz; konsekrator, ukląkłszy na faldystorzu, zaintonował „Veni Creator", a jeden z kapłanów usiał przez kościół popiół w przekątnię figurą krzyża na dwie linje, w których po odśpiewaniu litanji arcybiskup zakreślił pastorałem dwa alfabety — grecki i łaciński — jako symbol nauczania, poczem udał się do ołtarza, gdzie złożył mitrę i pastorał. Tu odbyło się poświęcenie wody gregorjańskiej, soli, wina i popiołu.

Następnie arcypasterz zwrócił się do drzwi kościelnych i nakreśliwszy końcem pastorału dwa krzyże, modlił się za wiernych parafjan, poczem przystąpił do konsekrowania ołtarzy, obchodząc główny po siedm razy, przyczem intonował odpowiednie modlitwy i antyfony. Pokropiwszy ściany i posadzkę, konsekrator rozrzucił wodę kropidłem na cztery strony i odmówił modlitwę na uproszenie łaski bożej. Po odśpiewaniu prefacji otworzono drzwi gmachu i nastąpiła procesja z relikwiami, które przy właściwej ceremonji w ołtarzach pomieszczenie znalazły. (Wejście do kościoła nastąpiło po zakreśleniu krzyża pastorałem, jako godła że Chrystus otworzył wrota zbawienia).

Namaszczanie tychże krzyżmem i okadzanie oraz oczyszczanie (przez alumnów) i modlitwy były wstępem do namaszczenia pamiątkowych krzyżów na ścianie, pod któremi płonęły zacheuszki; z kolei nastąpiło poświęcenie kadzidła i aparatów kościelnych.

Po uzupełnieniu pomienionych czynności najdostojniejszy arcypasterz udał się do zakrystji, gdzie zdjawszy kapę, ubrał się do mszy św. Sumę odprawił ks. prałat Borzeski, a niestrudzony ks. arcybiskup koncelebrował. Słowo boże wygłosił proboszcz, przyczem streścił dzieje budowy. Bullę nadającą odpust odczytał ks. Dębnicki. W charakterze archidjakona asystował arcypasterzowi ks. Roch Filochowski, kanonik katedralny. Przy otwarciu drzwi przemawiał konsekrator, polecając pobożności ludu nowy przybytek i zaznaczając przy jego budowie zasługi bezimiennego utalentowanego architekta pana Edwarda Cichockiego.

Suma odbyła się z wielką uroczystością: z powodu braku organów ustawiono fisharmonję a chór świętokrzyski odśpiewał mszę liturgiczną Zangla i graduale Bzowskiego pod sterem Horodyjewicza. Członkowie kapituły przybrani byli w kapy i dystynktorja na ponsowej wstędze, kanonicy kolegiaty łowickiej w dalmatyki, tudzież dystynktorja na niebieskich wstęgach. W prezbiterjum zasiedli liczne go duchowieństwa dygnitarze, wojskowi i świeccy, tudzież członkowie budowy.

Wypada nadmienić, iż kościół z wielkiem staraniem przybrany był przez pobożnych parafjan, zwłaszcza zbiory kilku zamożnych rodzin posłużyły urządzającym uroczystość do przyozdobienia kazalnicy i ołtarzy; nie zapomniano i o stronie zewnętrznej. Kraty od ulicy Leopoldyny obwieszone były wieńcami z liści dębowych. Po za tymczasowym wielkim ołtarzem urządzono zagajenie z egzotycznych roślin, pomiędzy któremi wyróżniały się dwie palmy. Ołtarze przybrano w antepedjum białe, haftowane grubo złotem. Presbyterjum wysłane było pięknemi dywanami, a na tronie arcybiskupim połyskiwały kosztowne makaty i pasy lite.

Niezwykłe samobójstwo popełniła jakaś nieznajoma kobieta, jak się zdaje, do lepszego stanu należąca. Wstąpiła ona na wieżę kościoła Notre-Dame w Paryżu i rzuciła się z tej ogromnej wysokości na bruk. Ciało jej zupełnie roztrzaskane (stało się to w jasny dzień) padło u stóp dwóch przechodniów, którzy pod wrażeniem niesłychanie przykrego widoku omdleli. — Tożsamości osoby samobójczyni sprawdzić nie można, bo ciało roztrzaskane jest na miazgę; suknie eleganckie. W kieszeniach znaleziono złoty zegarek i portmonetkę, zawierającą 30 fr.

Zabezpieczenie od arszeniku. Pewien angielski chemik wynalazł proszek, który w jednej setnej cząstce do arszeniku przymięszany, w każdym razie widocznie dostrzegalnym go czyni. I tak np. niech tylko kilka ziarnek zaprawionego tym proszkiem arszeniku w potrawie się znajdzie, natychmiast cała potrawa inną barwę przybierze. Wynalazca radzi zniewolić aptekarzy, by odtąd arszenik tylką tą ochrończą substancją zmięszany sprzedawali. Proszek ten nie ujmuje siły arszenikowi.

Cavour, słynny mąż stanu włoski, miał być podobno pochodzenia niemieckiego, jak twierdzi *Diritto*. Cavour sam utrzymywał podobno, iż przodek jego, nazwiskiem Benz, był Saksończykiem i przybył do Włoch około r. 1100.

Wiadomości policyjne.

S k r a d z i o n o: złoty sygnet z herbem, znaczony L. G. wartości 15 zł., czarny kamgarnowy surdut wartości 10 zł., flaszkę rumu, w Rzęsnej polskiej siedm sznurków korali wartości 80 zł.

Z g u b i o n o: portmonetkę z kwotą około 44 zł., książkę Kuliczkowskiego „Literaturę polską" i książkę służbową na imię Marji Tuczapskiej; duży czarny pugilares z kwotą 20 zł. z małym krakowskim kalendarzykiem, z katalogiem księgarni polskiej i z biletem wizytowym Zdzisława Słotwińskiego; złotą broszkę z turkusikami i perełkami.

Z n a l e z i o n o: dwie kartki zastawnicze; jedne banku ruskiego z dnia 23 zm. na złote kóiczyki i złoty medaljon za 5 zł. 50 ct., a drugą banku hipotecznego z dnia 15 kwietnia rb. na srebrny remontoar za 6 zł. zastawiony.

Z g i n ą ł w Sygnówce pies legawy, wołany Flott, duży, biały, długowłosy z czerwonemi łatami na uszach i grzbiecie, ze skórzaną obróżką, ceniony na 150 zł.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1. lipca.

(*Z*) Pełen wrażeń i rozmaitości był przebieg dzisiejszej giełdy. Zrazu w skutek zwyżkowych depesz z Paryża i wpływu, jaki już od rana wywierać zaczął kupon lipcowy nastąpiła haussa. Niebawem jednak zawiał wiatr inny — z Berlina. Cesarz Wilhelm miał znowu wypadek, upadł i potłukł się mocno.

Urzędowe sfery fakt ten zataiły, ale giełda o tem się dowiedziała i zaraz zagrała na baissę. Przytem *Nordd. Allg. Ztg.* rzuciła się znowu na Francję, a zwłaszcza na jen. Boulanger, francuskiego ministra wojny, który zanadto zaczyna się bawić w radykalizm i szcwinizm.

Pod wpływem więc berlińskich depesz zaczęły papiery spadać. W końcu jednak Berlin się opamiętał uspokoił i zawrócił ku haussie. A wskutek tego koniec giełdy był znowu nieco lepszy, i nietylko renty, ale nawet bankowe i kolejowe papiery wyszły z targu z małym awansem.

Jeżeli wypadek cesarza Niemiec nie oddziała zbyt silnie na jego zdrowie i paraliżować nie będzie wpływu kuponu lipcowego, to wypada się spodziewać, że kursa podnoszą się nieco i przynajmniej w pierwszej połowie lipca będzie giełda przedstawiała nieco więcej różowe usposobienie.

Akcje kolei Karola Ludwika spadły dziś znowu na wieść, że urzęda cłowe w Podwołoczyskach i Brodach żądają certyfikatów pochodzenia dla zboża transportowanego z Rosji, a to dla tego, aby zboże rumuńskie nie wchodziło do Austrji pod mianem rosyjskiego.

Telegramy „Przeglądu".

Poznań 2 lipca. Archidjecezjalny kościelny dziennik urzędowy, który dotąd wychodził w języku polskim, wyszedł wczoraj i na przy-

---

— Panowie — woła — od dwóch dni nie zmieniłem koszuli. Zlitujcie się nademną.

I — peusy posypały się, jak z rogu obfitości.

Censor następnie wchodzi w szczegóły, opowiada, jak należy a raczej, jak nie należy, krajać chleb, rozdzielać ryby i załamuje ręce nad tymi, którzy wprowadzają sobie do ust kawałki potraw za pomocą noża... Censorze uspokój się, nie wiem, jak tam u was w Anglji, ale nasz nóż jestto poczciwe przestronne narzędzie, które można raczej o wszystko posądzić, tylko nie o to, jakoby było ostre.

Z tem wszystkiem nie byłoby w tem nic złego, gdybyśmy się zabrali do dzieła i wychowali przynajmniej jedno pokolenie z ostrymi nożami. Odzwyczajonoby się przynajmniej od jedzenia nożem. A znałem sam osoby, które na widok jedzących nożem, dostawały dreszczów. Ja zwykle spostrzegłszy że ktoś pakuje nożem do ust, odwracam głowę w przeciwnym kierunku, lub spuszczam oczy do talerza.

Wyobrażam sobie także, jak irytowałby się u nas Censor z powodu kwestji parasolowej. W Anglji parasola nie opuszcza się z ręki, a jeżeli idę pod czyim parasolem, to chcąc być grzeczny, powinien podpierać tę rękę, w której mój towarzysz parasol niesie. Również wedle Censora nie tylko wolno przyjmywać usłużność gospodarza (np. przy wdziewaniu paletota), ale jestto nawet obowiązkiem grzeczności. Trochę inaczej pojmowano to dawniej. Przynajmniej u nas. Znana jest przecie anegdota następującej osnowy: Szlachcic opuszcza biskupa, u którego był na obiedzie i nie chce pozwolić, aby mu uświęcone dłonie podały burkę.

— Waszeć ogranicza mnie w wykonywaniu prawa domowego, powiada zniecierpliwiony biskup.

Na to daje szlachcic ze wzruszającą otwartością taką odpowiedź:

— Eminencjo, wybacz, ale nie mogę znieść sługącego, któremu nie dałbym po za uszy!

szłość wychodzić będzie w języku polskim i niemieckim. Wczoraj zamieścił ów dziennik okólnik arcybiskupi, podług którego korespondencja urzędowa ordynarjatu i konsystorza arcybiskupiego w obu djecezjach odbywać się będzie w tym języku, jakiego interesowani w swoim piśmie użyją.

Monachjum 2 lipca. Podług *Fremdenblattu* miał się gabinet wczoraj podać do dymisji.

Londyn 2 lipca. Wybory rozpoczęły się wczoraj. Dotąd wybrano ponownie 33 dawnych członków parlamentu, a w liczbie tej ośmiu ministerjalnych i dwóch parnelistów, W Colchester kandydat konserwatywnych odniósł w wyborach zwycięstwo nad kandydatem partji Gladstona.

Wiedeń 3 lipca. Niższo-austrjacki *Gewerbeverein* postanowił urządzić niższo-austrjacką wystawę przemysłową w r. 1888 i za inicjatywą prezydenta Banhausa prosić arcyks. Karola Ludwika o przyjęcie protektoratu nad wystawą. Wnioski te przyjęto przez aklamacją.

Kiedy podczas obrad wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej Wiednia radny Pfister pojawił się w sali, wyszli wszyscy radni z wyjątkiem szesnastu, przez co obrady doznały przerwy.

Skutkiem silnego rozkrzewienia się cholery w Rjece (Fiume) i w Tryjeście ustanowiono we wszystkich portach austrjackich siedmiodniową kwarantannę na prowenjencje Rjeckie, zaś na prowenjencje Tryjesteńskie pięciodniową obserwacją w portach dalmatyńskich.

Politische Correspondenz donosi: Najjaśn. Pan udzielił sekcyjnemu szefowi Szoegenyiemu order żelaznej korony I klasy.

Petersburg 3. lipca. *Journal de St. Petersbourg* donosi, że Nelidow ma tu przybyć z Konstantynopola w przeciągu mniej więcej dni dziesięciu.

Berno (na Morawji) 3. lipca. Miejska dzielnica Hradysz wybrała jednogłośnie posłem do Sejmu namiestnika hr. Schoenborna.

Tryjest 3. lipca. Obdukcja zwłok tych osób, które umarły dnia 1. bm., wykazała zapalenie błony brzusznej, więc nie ma mowy o cholerze.

Berlin 3 lipca. Rada związkowa postanowiła w obec odpornej postawy przeważnej części przemysłowców względem berlińskiej wystawy na r. 1886 odstąpić od uchwały udzielenia subwencji w kwocie 3 milionów.

Madryt 3 lipca. Królewski dekret z powodu urodzin króla Alfonsa XIII darowuje karę za zwykłe zbrodnie, ale nie za przestępstwa wojskowe i polityczne.

Londyn 3 lipca. Do dzisiejszego rana wybrano 102 konserwatystów, 36 Gladstonistów, 14 należących do opozycji liberałów i 8 Parnelistów. Konserwatyści zyskali 5, Gladstoniści 4 miejsca. Gladstone został bez opozycji napowrót w Midlothiam wybrany. Churchill, ponieważ mu lekarz zalecił absolutny spoczynek, wyjechał do Chrystjanji.

Berlin 3 lipca. Ks. Bismark z małżonką wyjechał do wód Kissingeńskich.

Mons 3. lipca. Bastujący robotnicy podjęli na nowo roboty w trzech kopalniach węgla.

Konstantynopol 3 lipca. Porta wystosowała do Sofji d. 1 b. m. telegraficzne poważne uwagi co do pewnych punktów mowy tronowej i adresu sobranja, które są rażąco sprzeczne z ugodą turecko-bułgarską.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. lipca 1886.

Hotel Francuski: R. Wierzbicki z Monasterzysk. Z. Kaiser z Wiednia H. Derdacki z Bursztyna. T. Cieński z Drohiczówki. G. Loebenstein z Wiednia. T. Link z Chodorowa.

Hotel Europejski: Książę J. Czartoryski z Wiązowicy. J. Felheimer z Stuttgartu. B. Staroryński z Rosji. Ks. Nowakowski z Żółkwi. S. Tustin z Stanestic. F. Górski z Rykowa.

Hotel Żorża: O. hr. Miączyńska z Rosji. L. Szawłowski z Przewłoki. F. Neymanowski z Mikulic. A Kinda z Rosji. K. Horodyski z Tłustenkiego. E. Wolski z Hawłowic. G. Platz z Borysławia. J. Wernicki z Lachowic.

Hotel Angielski: D. Szypiński z Odessy. W. Kowalski z Żurawna. L. Łopatyński z Kołomyi. G. Kotlarzewski z Odessy.

Hotel Langa: T. Pilecka z Mnichowa. J. Sikorski z Warszawy. B. Szczerbiński z Dąbrowy. W. Abeles z Wiednia.

Z zbożowych targów

3 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 80 – 8 50	7.80 – 8.25	7.— – 8.—	8.— – 8.50
Żyto	6. – – 6.40	5.50 – 6.—	5.30 – 5 95	6.— – 6 60
Jęczmień	5.50 – 7 —	5.25 – 6 —	5 – – 5.50	5 50 – 6.—
Owies	6.35 – 6.60	6 50 – 6.60	5.50 – 6 65	6 50 – .—
Groch	6.— 9.—	5 50 9 —	5.50 7.—	6 — 10. –
Wyka	— —	.— .—	.— —	.— .
Rzepak	9 — – .–	.— .–	. – –	9 25 9 35
Lnianka	–.—.—	—.—.—	–.—.–	–.—.–
Konic. czer.	30.—40	—.— .—	–.—.–	– ——
Konic. biała.	——.	—.—.—	–.—.	–.—.–
Konic. szwed.	—.—	.—.–	– — —	—.—.–

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 3 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	186	25	189	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	75	231	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287	50	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	20	102	20
„ „ „ 4 „ „	95	25	96	25
„ „ „ 5 „ okres.	101	20	102	20
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	—
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	50	100	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	45

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	—
„ „ „ 1883 4½ % „	95	—	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·85	5 95
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21½	1·23½
100 marek niemieckich	61.45	62.15

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO. w trafice w kamienicy p. Stromengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8 25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12 38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*5.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3 58
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 1 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	13 2	—	NW	2	¼ zachm
Kraków	12 4	19	NNW	3	¼ zachm
Lwów	14 9	22	W	2	½ zachm
Tarnopol	12 6	23	N	1	zachm.
Wiedeń	13·2	18	NW	2	¾ zachm
Grac	15.5	28	N	3	jasne
Peszt	16 3	23	W	3	¼ zachm
Sarajewo	15 0	26	SW	3	deszcz
Tryjest	18 7	27	E	1	½ zachm
Pola	19 1	28	NNE	1	¼ zachm.
Kopenhaga	15.9	—	N	3	jasne
Hamburg	15 3	—	NNW	4	jasne
Berlin	15 6	—	NW	2	¾ zachm.
Monachjum	14 1	19	—	0	½ zachm
Zurich	12·8	21	—	0	zachm
Genewa	15·0	—	NE	2	zachm.
Paryż	12 2	23	NE	3	jasne
Biarritz	18 0	—	SSE	1	zachm.
Nicea	20 2	—	SW	1	¼ zachm
Turyn	19·1	26	—	0	jasne
Florencja	—	—	—		—
Rzym	21 4	28	N	1	¾ zachm.
Neapol	—	—	—		—
Palermo	22 0	29	—	0	mgła
Malta	25·0	27	SW	1	jasne
Sztokholm	16·0	—	N	2	jasne
Petersburg	11·6	—	ESE	2	¾ zachm
Moskwa	12·4	—		0	¼ zachm
Warszawa	12·1	—	NW	1	zachm
Kiew	12 4	—	—	0	deszcz
Odessa	20·8	—	S	2	zachm.
Konstantynopol	– –	28	—		—
Gleichenberg	14 4	26	NW	2	¼ zachm
Abbazia	18 8	28	—	0	zachm
Riva	18 7	23	N	1	¼ zachm.
Lugano	19 0	–	–	0	jasne

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.